

Regulamin głosowania konkursu na str. 5

OBLATA POCZTOWA URSZCZONA RYCZALIK

Odsłaniamy tajemnice toru wyścigowego (na str. 5)

OSTATNIE WIADOMOSCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

GRODZIENSKIE

Cena 10 gr.

Rok V.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 231

Olbrzymi pożar na wystawie radiowej
Wszystkie straże ogniowe Berlina walczą z ogniem

BERLIN. (PAT) — Wczoraj o godz. 20,30 wybuchł w wielkich halach wystawowych na Kaiserdamm olbrzymi pożar, który w krótkim czasie ogarnął wszystkie zabudowania, znajdujące się na wielkim placu.

Pożar spowodowany został krótkim spięciem. Wszystkie oddziały straży pożarnej Berlina zmobilizowane są w najwyższym stopniu pogotowia. Płomień wysokości około 50 metrów buchają w niebo. Pożar powstał w chwili, gdy ludność miała opuszczać wystawę tak, iż tylko z trudem zdołano jeszcze wyprowadzić tłumy na ulicę. Płomień przetrząsnął również na wielką wieżę radiową, mieszczącą się wśród zabudowań. Żelazna konstrukcja wieży załamała się.

Niezwłocznie po wybuchu pożaru, w halach wystawowych, na miejsce przybył minister Propagandy dr. Goebbels w otoczeniu kilku wyższych urzędników Ministerstwa Propagandy.

Zmobilizowano specjalnie oddziały pogotowia policyjnego, kadr pracy, szturmówek i wojska, które pomagają strażom ogniowej przy pracach ratunkowych. Chodziło głównie o to, by utrzymać tłumy ludności, gromadzące się wokół miejsca katastrofy, w odpowiedniej odległości od płonących hal.

Na niebie widać olbrzymią łunę. Do godziny 21-ej hale 3-cia i 4-ta oraz 5-ta spłonęły doszczętnie. Z trudem udało się wyratować z pożaru najbardziej wartościowy sprzęt wystawowy.

Miejsce pożaru na terenach wystawowych otoczono kordonem policji, szturmowców i wojska.

Restauracja, znajdująca się na połowie wysokości wieży radiowej, stoi w płomieniach. Strażnicy udało się doprowadzić węży hydrantu na

wysokość 50 m. skąd strumienie wody oblewają płonący lokal.

Akcja ratunkowa utrudniona jest ze względu na wysokość wieży. 10 osób na najwyższej platformie wieży, znajduje się w poważnym niebezpieczeństwie. Przez dłuższy czas sły

chać było z nad płomieni wołania o ratunek.

Urzędowy komunikat o pożarze w halach wystawy radiowej na Kaiserdamm stwierdza, że wysiłki oddziałów ratowniczych doprowadziły do zlokalizowania ognia, który obejmuje tylko jedną halę wystawową.

Według dotychczasowych wiadomości obeszło się bez ofiar w ludziach, które w chwili wybuchu pożaru znajdowały się w restauracji na wieży radiowej, zostały uratowane, odnosząc jedynie lekkie poparzenia. Pożar trwa nadal w hali Nr. 4.

Robotnicy zagrzebani w podkopie

Nowa wstrząsająca katastrofa w Berlinie

BERLIN. (PAT) — Wczoraj o godz. 12,30 na odcinku ul. Hermanna Goeringa długości 100 mtr. w pobliżu bramy Brandenburskiej, wydarzyła się groźna katastrofa zaważenia się podkopu, przeprowadzonego tam dla

nowobudującej się kolejki podziemnej. Podkop runął w chwili gdy w podziemiach pracowali robotnicy.

Szczegółów narazie brak. Do stóp do miejsca katastrofy zam

kniety jest w szerokim promieniu przez kordon policji.

Widać bieżące przez bramę Brandenburską w kierunku miejsca katastrofy wozy straży pożarnej oraz samochody z policji.

Groźna broń — „okręty samobójcze”

Nowy niemiecki wynalazek wojenny

LONDYN. (PAT) Według informacji, nadeszłych do Londynu — donosi „Daily Herald” — admiralicy niemiecka poszukuje ochotników do pilotowania floty „okrętów samobójczych”.

Chodzi o nowy typ okrętów, którego zastosowanie może wprowadzić całkowity przewrót w wojnie morskiej. Kofa marynarki niemieckiej spodziewają się, że te małe okrętki, niesy chanie szybko, zaopatrzone w torpedy, doprowadzą do zniknięcia wielkich jednostek morskich.

Podobno przeprowadzone po tajemniczo próby dały jak najlepsze rezultaty. Wspomniane okrętki mają mniej, niż 20 metrów długości, nie posiadają żadnych masztów, a nad wodą sterczy tylko niewielki kominek. Po obu bokach znajdują się ruzy do wyrzucania torped. Na

okrecie zmontowany jest motor o sile tysiąca koni, pozwalający rozwinąć szybkość 40 węzłów.

Załoga składać się ma z trzech lub czterech ludzi. Okrętki te stanowiąc bardzo trudny cel dla wielkich okrętów, które mogą być torpedowane z bardzo bliskiej odległości.

Po storpedowaniu „okręty samobójcze” mogą się ukryć z

tem większą łatwością, że nie wystają niemal wcale nad powierzchnię morza i są bardzo zwrotne.

Admiralicy niemiecka przyznaje, że okręty te, trafione jakimkolwiek pociskiem będą od razu zatopione, skąd też wywodzi się ich nazwa okrętów samobójczych. — sędzi jednak, że straty po stronie nieprzyjacielskiej będą nieporównanie wyższe.

Tajemniczy werbunek lekarzy

dla armji abisyńskiej

CZERNIOWCE (PAT). Duży kłopot miejscowym władzom sprawia tajemniczy Japończyk Peng, który rozpoczął w Czerniowcach werbunek lekarzy do armji abisyńskiej.

Skoro jego osoba zainteresowała się policja, Peng opuścił Czerniowce i zjawił się niespo-

dziewanie w Kiszyniowie, gdzie rozwinął agitację wśród byłych oficerów armji carskiej, z których większość znajduje się w bardzo trudnych warunkach materialnych.

Podobno Peng znalazł wielu chętnych. Jak donosi prasa berberska, Peng posiada oficjalne upoważnienie od rządu abisyńskiego do werbowania ochotników.

Uciekinierzy wracają do więzienia

Policja bydgoska ujęła dwóch dalszych zbiegów z więzienia karnego w Koronowie: Piotra Jotkę, skazanego na 5 i pół roku więzienia, oraz Jana Napie-

ralskiego, skazanego na 1 i pół roku więzienia. Na wolności znajduje się już tylko pięciu zbiegów z więzienia koronowskiego. Dalszy pościg trwa.

Starcia policji z bandytami

PEKIN (PAT) Do Tien - Tsinu przybył gen. Tada, nowy dowódca wojsk japońskich w Chinach północnych. Naskutek wzrostu bandytyzmu w strefie zdemilitaryzowanej sytuacja staje się bardzo poważna. Oddziały wojsk japońskich, złożo-

ny z 300 ludzi przybył do Malan - Yu, celem niesienia pomocy władzom policyjnym. Według doniesień prasy chińskiej starcia między bandytami a policją trwały całą noc z 16 na 17 b. m. Ostatnie bandyci cofnęli się, uprowadzając licznych zakładników.

Bomba w parlamencie

LA PLATA. (PAT) — Podczas dyskusji nad nową ustawą wyborczą, prowadzoną w izbie deputowanych prowincji Buenos Aires, z galerii rzucono bombę na mówcę. Jeden z deputowanych z rzadka przytomnością umyślnie wyrwał płonący lont, uniemożliwiając tem samem wybuch. Na galerji aresztowano trzy osoby.

Dwa wyroki śmierci w Chojnicach

za zabójstwo strażnika nad granicą niemiecką

W sobotę rozpoczęła się w Chojnicach rozprawa przed wzmocnionym wdziałem karnym Sądu Okręgowego przeciwko 6-u członkom bandy, którzy dn. 23 maja b. r. nad granicą niemiecką, w pow. chojnickim, w leśnictwie Kobyła Góra zabili strażnika celnego Tokarskiego.

Wymienieni, poza zabójstwem strażnika celnego, oskarżeni byli o inne przestępstwa, m. in. usiłowanie zabójstwa leśniczego Stormana.

Przewód sądowy w zupełności udowodnił winę oskarżonych, do której się zresztą przez ważne przyznał. Wczoraj zapadł wyrok, skazujący oskarżonych Jana Breske i Bernarda Trzecińskiego na karę śmierci przez powieszenie.

Oskarżony Szypryta skazany został na 5 lat więzienia, za usiłowanie zabójstwa leśniczego Stormana. Pozostali oskarżeni skazani zostali na kilkumiesięczne kary więzienia.

Krucjata przeciw wojnie

PARYŻ. (PAT) — „Le Matin” donosi z Londynu, iż przywódca Labour Party w Izbie gmin George Lansbury wystosował wczoraj pismo do Papieża, w którym prosi, aby Ojciec święty zechciał się porozumieć z głowami innych kościołów, celem rozpozeczenia wszechświatowej krucjaty przeciwko niebezpieczeństwu wojennemu.

Lansbury wyraża nadzieję, iż będzie możliwym zwołać wielki zjazd chrześcijański do Jeruzolimy i błaga Ojca świętego, aby modłami swymi przyczynił się do utrzymania pokoju na ziemi.

Przed pogrzebem Posta i Rogersa

NOWY JORK. (PAT) — Trumny ze zwłokami lotników Willy Posta i Willy Rogersa przybyły wczoraj do Los Angeles. Senat uchwalił jednogłośnie i przesłał do izby reprezentantów wniosek, aby obaj lotnicy zostali pochowani na cmentarzu narodowym w Arlington.

Samobójstwo przemytnika

Marynarz włoski Carlo Tossi, ze statku „Ercole” został przychwycony w Gdyni na przemyśle 5.000 papierosów. W chwili przekazywania marynarza przez straż celną policji, Tossi błyskawicznie wydobyl rewolwer i strzałem w głowę po pełnił samobójstwo. Zwłoki złożono w kostnicy.

Żywy trup z wypalonemi oczami

woła o pomstę dla zbrodniarki...

Dziedziczna skłonność do piństwa sprowadziła Wasylię Annę Budowską na rozstajne drogi.

Histerja, podsycona alkoholem sprawiła, że p. Wasylija stała się niezdolną, dokuczliwą w życiu codziennym. Najbliższe otoczenie zmuszone było unikać jej towarzystwa. Rodzony mąż, któremu p. Bukowska kilka razy w czasie sprzeczek usiłowała wypalić oczy, również zmuszony był do rozstania się z żoną.

Pozbawiona oparcia, jakim był dom rodzinny, Bukowska poczęła się staczać na dno upadku moralnego. Knaipja i przygodny kołhanek z rogu ulicy — oto treść życia tej kobiety...

Nadeszła jednak chwila, gdy w beznadziejnym jej życiu zaszła zmiana. Jaśniejszy promyk zajrzał i rozświetlił mroki.

Pewnego dnia Bukowska spotkała w knajpie takiego samego pijaka, jak i ona, towarzysza. Kazimierz Keczker, (tak się nazywał), żywo zainteresował się Bukowską. Wspólne upodobanie do alkoholu i życia w oparach knajpy, złączyło te dwie istoty węzłem przyjaźni. Codzienne spotkania. Codzienne długie pogawędki doprowadziły do zupełnego porozumienia między kawalerem do wzięcia i wesola separatką.

Bukowska zamieszkała wreszcie u Keczkerów w charakterze przyjaciółki, która nic nie ma do stracenia...

Tak zwane miodowe miesiące nieślubnego małżeństwa odbyły się wśród czułości... Lecz, gdy zmysły ucichły — rozpoznał się normalny „koncert” p. Wasylii Anny Bukowskiej, która taktykę postępowania za stosowała taka sama, jaka stosowała względem męża.

Keczker doszł do różnych

scen awanturkicznych i wreszcie przemęczony kategorycznie wypowiedział kochance mieszkanie.

Wypowiedział, ale to jeszcze nie dowód, żeby p. Wasylija zastosowała się do polecenia. Raczej przeciwnie! Zdecydowanie oponowała i za nic w świecie nie chciała opuścić wygodnego locum.

Dzień 7 sierpnia ub. r. był dniem przelomowym w życiu Keczkerów i jego kochanki. Dniem, w którym Keczker po raz ostatni mógł rozkoszować się widokiem natury i niektórych ludzi, dniem, w którym los Bukowskiej został ostatecznie przesądzony.

Oto tego dnia Keczker po obiedzie wyszedł z domu. Bukowska nie mogła usiedzieć na miejscu i również wyszła. Odnalazłszy Keczkerów w restauracji — wszczęła z nim rozmowę na temat dalszego ich współżycia. Pomiedzy para kochanków doszło do ostrej wymiany zdań. W rezultacie Keczker pchnął Bukowską, która, widząc, że istotnie nie da sobie rady z przeważającą siłą wroga — skatapultowała i bardzo grzecznie udała się do domu.

W kilka godzin później Keczker również podał do rodzin

nych pieleszy. Stanawszy u progu — zastał drzwi zamknięte. Ale na wszystko znajduje się rada. Keczker zaprosił swego znajomego ślusarza, p. Radziszewskiego, który wnet przystąpił do ceremonii otwarcia drzwi.

A gdy drzwi się rozwarły — panowie ujrzeni na otomanie Bukowska, leżąca z butelką w ręku. Skrzywiona twarz i odpowiednia poza sprawiała wrażenie, że p. Wasylija zażyła strasznej trucizny. Radziszewski zbliżył się do „samobójczyni” i po chwili oznajmił Keczkerowi, że w butelce znajduje się... ocet stołowy... Symulacja została udowodniona.

Zaalarmowane krzykami trzy sąsiadki przybyły pośpiesznie na miejsce „katastrofy”. Bukowska nie chciała z nimi rozmawiać, więc położyła się. Że by „zalać” zmartwienie — przystąpiło do wypicia jednej butelki.

Gdy sąsiadki, syte wrażeń na jedne 24 godziny, pośpieszły do domu, pomiedzy kochankami nastąpiła ostra wymiana zdań.

— Wiesz mnie wyrzucasz? — zapytała szorstko Bukowska.

— Tak, musisz się wyprowadzić!...

Słowo „tak” zdecydowało o wzroku Keczkerów. W tym bowiem momencie rozwścieczona kobieta chlusnęła mu żrącym płynem w twarz. Keczker krzyknął z bólu i oburacz zakrył oczy. W tej chwili właśnie przestał widzieć. Żrący płyn (essencja octowa) dokonał dzieła zniszczenia! Keczker został pozbawiony wzroku na zawsze... Nieobliczalna niewiasta zemściła się.

Sąd Okręgowy w Kaliszu skazał Bukowską na 8 lat więzienia z pozbawieniem praw na okres lat 10-ciu. W motywach sąd zaznaczył, iż oskarżona nie okazała żadnej skruchy, przyczem ohydny czynu dokonała względem człowieka, do którego winna czuć wdzięczność za wyciągnięcie z bagna i dania jej możliwości do powrotu na drogę uczciwego życia.

Sąd Apelacji w Poznaniu nie znalazł żadnych podstaw do złagodzenia kary i wyrok pierwszej instancji zatwierdził w całej rozciągłości.

Niezwykła ta sprawa wkrótce znajdzie się na wokandzie Sadu Najwyższego w Warszawie, do którego odwołała się skazana, licząc, że jednak los jej ulegnie zmianie...

NAJLEPSZA SZKOŁA SAMOCHODOWA
PRYLINSKI
WARSZAWA BEROZOLIMSKA 27

W PARKU



— A to maleństwo jakiej płci? Chłopczyk czy dziewczynka?

— Pojęcia nie mam, bo to jest dziecko bardzo bogatych rodziców.

— Więc co z tego?
— Ano ja jestem mamką tyko od karmienia, a od wysadzania to jest nianka.



— Pan Piper jest dziś wesóły? Czemu to przypisać?

— Wczytałem w gazecie, że w Lublinie jedna osoba umarła na tyfus.

— Co z tego?
— Mam tam wierzyciela, no że to właśnie... on!



— Czy rzeczywiście bedziesz mnie kochał wiecznie?

— O, conajmniej...



— Proszę o pare skarpetek.

— Może pan weźmie dwie pary?

— Cóż to pan myśli, że ja mam cztery nogi?



— Siła mata dzieciów, Macielowo?

— Ano jest tygo cworo; tak się dziwnie złożyło, że troje starszych pise sie na J: Jantos, Jewka i Jadam, jeno najmniejsza pise sie na L.

— Jakże jej?

— A Luczia.



— Jakże ci się, Kasiu, podobala opera „Halka”?

— Sliczna, proszę pani. Takie sliczne tańce i duże góry i ona tak się pięknie topi... Tylko za dużo muzyki aż przeszkadza patrzeć.

Czytajcie
„Wesołe Wiadomości”
Cena tylko 10 groszy

Echa tragicznej śmierci znanego artysty

Wdowa żąda 160.000 zł. odszkodowania od m. Łowicza

Głośna katastrofa samochodowa, w której zginął znany i utalentowany artysta rewjowy Witold Konopka - Roland, była ponownie przedmiotem rozpraw w warszawskim Sądzie Okręgowym, lecz tym razem w wydziale cywilnym.

26 maja 1929 r. Bogdan Eugeniusz Junod, wybitny artysta, używający w świecie teatralnym pseudonimu Eugeniusz Bodo, wybrał się po zakończeniu przedstawienia w „Morskiem Oku” na wycieczkę samochodową. Celem było zwiedzenie powstającej wystawy w Poznaniu. Do samochodu, kierowanego przez Bode, wsiadli Witold Roland, Zofia Ordwińska i właściciel szkoły samochodowej Michał Rečko.

O godzinie wóół do drugiej w nocy samochód dojechał do Łowicza. Tu szosa wobec budowy mostu nad Bzurą była zamknięta i siedzący przy kierownicy Bodo był zmuszony przejechać ulicą Korabka, by dostać się na właściwą drogę.

Ulica Korabka w Łowiczu biegnie po nasypie wysokości 3 — 4 metrów. Zaburkowana jest „kociemi łbami” i posiada dwa ostre zakrety. Krytycznej nocy, jakkolwiek tedy prowadziła jedyna droga dla pojazdów, zdążających do Poznania, ulica nie była oświetlona jak również nie wystawiono na niej żadnych znaków, ostrzegających o niebezpiecznych zakretach.

Bodo, który prowadził auto z pełną przytomnością umysłu, wjechał w ulicę Korabka, zwolnił tempo jazdy. Mimo to niespodziewanie zdarzyła się katastrofa. Oto Bodo, widząc przed sobą rząd drzew zasadzonych wzdłuż drogi, jedął prosto. Nie przypuszczał, że ulica zakreca, iakkolwiek dalszy szereg drzew rośnie wśród pola. To też samochód zjechał nagle z nasypu, grzebiąc pod sobą całe towarzystwo. Po dłuższych wysiłkach udało się auto podnieść i wtedy okazało

się, że wszyscy odnieśli obrażenia. Roland, niestety, nie dawał już żadnych oznak życia.

Prokurator Sadu Okręgowego, przeprowadziwszy śledztwo, pociągnął do odpowiedzialności karnej oprócz Eugenjusza Bodo, burmistrza m. Łowicza Kazimierza Bacie, wiceburmistrza Józefa Drzewieckiego oraz ławnika Piotra Czerwińskiego. Wszyscy oni zostali skazani po 3 miesiące więzienia. Bodo zaś na 6 mies. Po wyroku pierwszej instancji całe postępowanie karne umorzono a to wobec wejścia w życie amnestji z 1932 r.

Wdowa po ś. p. Witoldzie Rolandzie wniosła do Sadu Okręgowego powództwo, żądając 160.000 zł. odszkodowania za śmierć męża od magistratu m. Łowicza, który przez swe niedbalstwo i zlekceważenie elementarnych zasad ostrożności dopuścił do tragicznego wypadku.

Sąd przesłuchał cały szereg świadków, a w tej liczbie Eugenjusza Bode, dokonał wizji lokalnej i po wielu innych czynnościach sprawa znalazła się na wokandzie wczoraj.

Rozprawa odbywała w gorące momenty, magistrat Łowicza bowiem nie uznawał powództwa i dowodził, że winy żadnej nie ponosi.

Rozprawa o tyle była ciekawa, że do sprawy zameldował się Zakład Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych, który żądał zasądzenia na swoją rzecz 8.640 zł. wyplaconych wdowie tytułem jednorazowej odprawy.

Po kilkugodzinnych debatach sąd odroczył ogłoszenie orzeczenia na kilka dni.

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

„Wolny ptaszek”

(A.E.) Pani Rozenkrancowa leżała w łóżku, nekana srogim katarzem, a mąż jej Mordka Rozenkranc, siedział opodal i spo glądał na żonę.

— Mordka! — rzekła pani Rozenkrancowa. — Już się zbliża chwila, w której żona twoja, Rebeka, powiększy gro no aniołków.

— Nie... — westchnął ze smutkiem pan Mordka. — To niemożliwie być. Doktor powie dział, że z kataru się nie umiera. Conajwyżej nos może odle cieć.

— O! — jęknęła pani Rozenkranc. — Czy byłbyś mnie jeszcze kochał, o wiele by mnie nos odpadł, powiedz no, Mordachna? Spróbuj no sobie wyobrazić, jakaby ja brzydka wtedy byłam.

— Droga Rebeko! — odparł szarmancki małżonek. — Brzyd szka, niż teraz, nigdy w moich oczach nie będziesz.

— O! czuje już koniec! — stęknęła pani Rebeka.

— Czuj? — zdziwił się pan Rozenkranc.

— Mojego żywota. Zadasza mnie ten katar, już nie mam z tłem oddychać. Chodź no tu bliżej. Mordeczka, usiądź przy bełowicy.

— POCO tak blisko?

— Może się śmierć omyli i weźmie ciebie zamiast mnie.

— Nie chce. Bym bał się.

— Ty się boisz? Nie! Ty mnie nie kochasz! Inny mąż toby w ogień skoczył dla swojej żony. Ale co się teraz pojde martwić przed samą śmiercią! Wole wyzionąć w spokoju i nlech mi ziemia lekka będzie. Jedna mam podieche, że drugiej takiej żony, jak ja, nie znajdziesz.

— Takiej żony jak ty, ja wcale nie bede szukał — odparł pan Mordka. — Bym bał się! Lepziej bede szukał.

— Aa, lajdak ty! — syknęła pani Rebeka. — Lepziej? Nie doczekanie twoje! Myślałeś, że ja umre i bedziesz wolny ptaszek? Chorobe w łóżku będziesz miał, a nie wolność! Ty szmondak ty! Coprawda upieram, atoli przed śmiercią muszę ci porządnie nawalić!

To mówiac, pani Rozenkrancowa wyskoczyła z łóżka i zbiła morike panu Mordce.

Za czyn powyższy krewka niewiasta stanęła przed Sadem Grodzkim (Oddział 4), który uniewinnił ja, biorąc pod uwagę rodzinny charakter kłótni.

Dom rozpusty hrabiny Mielżyńskiej

Urodziwy kochanek hrabiny, dawny chłopiec stajenny, łowił ofiary w Alejach

W sferach arystokracji stołecznej zawrzało. Piękna pani, hrabina Irena Mielżyńska, osadzona została w kryminalnej Afere jej zaliczyć trzeba do największych sensacyj Warszawy, a na tak zwane „lepsze towarzystwo” rzuciła ona snop ponurego światła, bo odkrywa najciemniejsze i najbardziej brudne kulisy życia arystokracji. To, co nie mieściło się w fantazji, stało się rzeczywistością: hrabina Mielżyńska była właścicielką i „dyrektorką” wytwornego domu rozpusty przy ulicy Marszałkowskiej 31a w Warszawie.

Historia tej afery to jedna wielka sensacyjna powieść, obfitująca w najbardziej drastyczne momenty.

ROZWÓD Z HRABIĄ

Piękna hrabina, gwiazda arystokratycznego towarzystwa, jedna z tych dam, dla których potrafią marnować majątki całe, aby tylko dogodzić jej kaprysom, rozwodzi się z mężem, którym był poważny starszy pan, znany w Warszawie, jako właściciel dużej stajni wyścigowej. Hrabia Mielżyński poślubił swego czasu młodą niewiastę, oczarowaną jej nieprzeciętną urodą. Skoro jednak doszedł do wniosku, że małżonka należy do wszystkich, a najrzadziej do niego, zażądał rozwodu i uzyskał go bez wielkich trudności.

Dla pięknej Ireny rozstanie z mężem nie było katastrofą. Poza stał jej tytuł hrabiny i z tytułem tym wchodzi piękna rozwódka w życie, żeby zdobyć fortunę.

HRABINA — CYRKOWKA

Zaczyna swą nową karierę w sposób niezwykle romantyczny, bo od cyrku.

Hrabina Mielżyńska jeszcze za czasów stosunkowo dobrego pożycia z małżonkiem interesowała się bardzo koniami i ich trenerką, zaofiarowała zatem swoje usługi warszawskiemu cyrkowi Staniewskich i wystąpiła na arenie. Wiotka, zgrabna, urocza trenerka, przywdziewająca na siebie jak najbardziej fineryjne kostjumy, otoczona zawsze grupą złоторzędnych koni, podbija serca cyrkowej publiczności, a przedewszystkiem panów, łaknących awanturek miłosnych.

Hrabina nie pogardza przygodnym towarzystwem, ale czyni to nadzwyczaj dyskretnie, zasłaniając początki swego nierządu fałbankami gorącej miłości. Zbiera hołdy, zbiera kwiaty, ale nie gardzi również datkami swych gorących wielbicieli. Występ cyrkowe traktowane są, jako sympatyczny kaprys arystokratki, tem bardziej, że wszyscy wiedzą przecież o tem, że grupa przepięknych koni jest prywatną własnością pięknej hrabiny Ireny.

ROMANSE ZA KULISAMI CYRKU

Nietylko jednak w powieściach, nowelach i filmach ma cyrk zapach romantyzmu. Przy wilej ten nadaje mu również życie, nadaje mu rzeczywistość.

Hrabina pragnie miłości. Gorącej miłości, z którą nie potriebowałyby się dzielić, która zajęłaby jej wszystkie, a do tego częste bardzo chwile tęsknoty i pożądania. Objęty swej miłości nie poszukuje zbyt daleko i nie rozgląda się za nim również i zbyt wysoko. Wystarczy jej nieozor

ny stanowiskiem, choć imponujący urodą jej własny stajenny Ludwik Brandysiewicz. Kochają się. Szaleją z miłości.

W marzące księżycowe noce wyjeżdżają konno na łono natury i tam spijają najśodsze soki z kwiatów rozkoszy.

Wkrótce hrabina przekonywała się, że życie cyrkowe zabiera jej zbyt wiele czasu, a dostarcza zbyt mało możliwości zdobycia fortuny. W zaprzęgniętych awanturkowskich miłościach rodzi się nikczemna myśl: nierząd. Nie dlatego, żeby go uprawiać, ale raczej dlatego, aby czerpać z niego zyski.

HRABIOWSKI LUPANAR

Projektem tym oboje kochankowie byli zachwyceni. Hrabina Irena liczyła wiele na swoje rozległe stosunki towarzyskie w sferach arystokratycznych, Brandysiewicz na swoją urodę. Interes doszedł w szybkim czasie do skutku i kochankowie wynajęli piękne dwa apartamenty przy ulicy Marszałkowskiej 31a. Zainstalowano telefon, urządzone na wszelki wypadek łazienki i rozpoczęto kurs. Dla wszelkiego bezpieczeństwa zastrzeżono jeszcze numer telefonu. Zaufani i tak znać go będą na pamięć.

Interesowali się zapewne codzienni spacerowicze Alei Ujazdowskich, a przedewszystkiem piękne panie, widząc w każdy pogodny dzień, bez względu na porę roku, wytwornego pana, przechadzającego się z gracją po alejach i prowadzącego na smyczy przepięknego rasowego charta.

Był to właśnie nikt inny, jak dawny chłopiec stajenny, a obecny kochanek pięknej hrabiny, Ludwik Brandysiewicz. Zadowolony, pozornie niedostępny i egoizm upatrywał tylko ofiar i zabierał się do nich z całą znajomością rzeczy. Niby to zatrzymywał się z hartem, przybyszał od niechcenia, rzucił jedno wymowne spojrzenie i piękna nieznajoma, zaintrygowana postać wytwornego młodzieńca, wpadła w zżecznie zarzucane siła.

SZTUCZKI UWODZICIELA

Brandysiewicz nigdy nie postępował zbyt raptownie. Pierwsze spotkanie nie wystarczało mu nigdy do realizowania zbrodniczych planów. Upatrzona ofiara musiała się przedewszystkiem do niego przyzwyczaić i, jeśli to było możliwym, poczuć do niego coś, co można byłoby nazwać miłością. Wówczas dopiero przystępował Brandysiewicz do rzeczy.

Prostu czynił uwagę, że nie wypada dla szanującego się towarzystwa spotykać się zbyt

często na ulicy, i proponował od wiedziny w jego apartamentach, sów.

Udawalo mu się to tem bardziej ze mieszkanie na ulicy Marszałkowskiej zapisane bylo na jego nazwisko.

Obowiązkiem Brandysiewicza bylo tylko doprowadzanie ofiar do mieszkania. Reszty dokonywała zawsze hrabina Mielżyńska, zorientowana uprzednio co do tego, czy ofiara jest panną, czy mężatką, z jakiego pochodzi towarzystwa, na kim jej najbardziej zależy, i wówczas szantaż rozwijał wszelkie powstające ewentualnie trudności.

ALBUM PIĘKNOŚCI

Schwytana w sieci ofiara otrzymywała swój numer i dostawała się na karty albumu piękności, który służył wyłącznie dla wygody gości.

Goście hrabiowskiego lupanaru tworzyli sami dla siebie klasę pierwszorzędna. Zeby móc przystąpić próg wytwornej spelunki, trzeba było okazać się, jeśli nie szlacheckim pochodzeniem, to przynajmniej bardzo grubym portfelem. Hrabina Mielżyńska pragnęła za wszelką cenę utrzymać rasę i dlatego sama już dbała o dobór klienteli.

Administracja lupanaru funkcjonowała bez zarzutu. Wszystko było przemyślane i na wszystko była zawsze rada. Należność za usługi pensjonariuszek lupanaru wpłacali klienci z góry i bezpośrednio na ręce hrabiny Mielżyńskiej. Z sum tych 30 procent otrzymywała ofiara perfidnej kobiety, resztę zaś zatrzymywała Mielżyńska dla siebie. W wypadkach, kiedy napływały do lupanaru był nadspodziewanie duży, a bywała to dość często, hrabina korzystała z pomocy „instytucji pokrewnych”. Dzwoniła w takich wypadkach do swych „koleżanek po fach” i prosiła:

„WSPÓLPRACA” Z INNEMI DOMAMI ROZPUSTY

— Moja droga pani! Jestem właśnie w kłopotcie, bo przybyło aż dwunastu panów, a mam do dyspozycji dziewięć pań. Czy nie mogłaby mi pani służyć swojemi dziewczynkami?

— Ależ z całą przyjemnością!

— Niech pani tylko przypilnuje łaskawie, żeby się przyzwocię ubrały, żeby zachować pozory towarzyskie.

Ten towar „poza” personelowy” rekrutował się naturalnie z dziewcząt kontrolnych, pochodzących najczęściej z dwóch sąsiednich domów publicznych, mieszczących się przy ulicy Marszałkowskiej 31a.

Obrzydliwa ta afery skończy

ła się wreszcie nocy wczorajszej. Podczas zarządzonej obławy, policja dostała się do świetnie zakonspirowanego lupanaru i nakryła na gorącym uczynku uprawiania nierządu ni mniej, ni więcej, tylko dwanaście osób. Obraz był naturalnie niesamowity. Niespodziewające się tak niepożądanej wizyty pensjonariuszki i goście roznieglizowani byli w sposób dostateczny, aby posiać wśród stróżów bezpieczeństwa zgrozę i zgorznienie.

NIETYKLIWE ORGJE

Tło do tych niezwyklej orgji stanowiły zawieszona na ścianach obrazy, przedstawiające kobiety w lubieżnych pozach, i

liczne książki, oraz pisma porno graficzne, służące za podniety dla bardziej zużytych gości.

Cały rozkoszny „tuzin miłosny” po odpowiednim naturalnie przyodzianiu się powędrował do komisariatu. Część gości i pensjonariuszek została w krótkim czasie zwolniona, a hrabina Irena Mielżyńska i jej kochanek Ludwik Brandysiewicz z polecenia sądownego śledczego zostali za kratami.

W opustoszałym lupanarze przy ulicy Marszałkowskiej pozostały tylko dwa wygłodzone charty chociaż nieświadomie, ale przecież współwinne w niebawalej aferze.

Napad furjatki na lekarza

Dr. Giżycki był ordynatorem szpitala dla umysłowo-chorych Jana Bożego. Pewnego razu, gdy wszedł na oddział kobiecy, stał się przedmiotem napadnięcia ze strony jednej z chorych, która dostała nagłego ataku furji. Nim dr. Giżycki zdołał wezwać pomocy dozorców, chora rzuciła się na lekarza i kopnęła go z taką siłą, że doktor stracił przytomność. I prawdo podobnie nie wyszedłby żywy z rak oszalałej pacjentki, gdyby służba nadbiegła w większej ilości nie zdołała nałożyć furjatek kaftana bezpieczeństwa.

Dr. Giżycki po tym strasznym wypadku chorował przez dłuższy czas. Zwolniony został nawet ze służby miejskiej jako zupełnie niezdolny do pracy.

Dr. Giżycki wystąpił obecnie przeciwko zarządowi miej

skiemu w Warszawie o 150.000 zł. odszkodowania za utratę zdolności do pracy. W uzasadnieniu podaje, iż tragiczny wypadek mógł mieć miejsce tylko z tego względu, że szpitale miejskie są przepełnione i że jest brak odpowiedniej ilości wykwalifikowanej służby pomocniczej.

Zarząd miejski twierdzi, iż nie ponosi winy za wypadek, a dr. Giżycki nie ponosi uszczerbku, gdyż wypłacana mu jest dożywotnia renta w wysokości 100 procent poborów. Kwestionuje ponadto fakt, aby dr. Giżycki był zupełnie niezdolny do pracy, gdyż zajmuje się prywatną praktyką.

Wobec tych zarzutów będzie przeprowadzona ekspertyza odnośnie stanu zdrowia dra Giżyckiego.

Brudy na letniskach podwarszawskich

Dbalność właścicieli willi poszczególnych gmin na letniskach, rozsiadanych na linii Warszawa — Otwock, jest prosto wzruszająca. I gdyby nie fakt, że ostatnio ludzie naogół orientują się w swoich prawach, stanowczo byłibyśmy za wzniesieniem pomników o piękności letnisk.

Niestety, rzeczywistość jest inna, nie mał poczwarna.

Na letniskach panuje brud. Często tak okropny, że aż dziw ogarnia, iż można tak bezmyślnie plawić się w tych „rozkoszach” i nadmiar złego sprowadzać tam swe dzieci.

Naprawdę nikt nie dba o zachowanie czystości. W willach obowiązek utrzymania czystości spada na dozorców. Jaka siła zmusi jednak tych panów do skrupulatnego oczyszczania swych terenów? Pensje dozorców są skandalicznie małe. Otrzymują oni przeciętnie po 20 złotych miesięcznie. W tych warunkach dozorca przedewszystkiem myśli, aby resztę funduszu na konieczne utrzymanie dali letnicy. I łupi się z nich skórze.

Każdy letnik obowiązany jest pla-

cić haracz w wysokości od 2 zł. do 5 zł. Nazywa się to popularnie „werandem”. Wzmaniań za to dezorca obowiązuje się pilnować chudoby letnika i o zamiataniu przed werandą.

Oczywiście w pewnej mierze wypełnia swe obowiązki, ale trudno wymagać od niego, by nieraz bardzo prymitywnymi przyrządami oczyszczał obrzany teren.

Nikt z letników nie oponuje przeciwko haraczowi. Bo i niechby zaprotestował.

A panowie właściciele absolutnie nie starają się o utrzymanie swych posiadłości w odpowiedniej czystości. Dawnie, gdyby ich przycięnięto do muru, możeby spróbowali. Dziś, kiedy wille rzekomo nie przynoszą dochodów, myślą jedynie o wydobyciu trochę grosza za wynajem mieszkań, a resztę pozostawiają na łasce losu. Zasada „jakoś to będzie” ma tu charakter szandarowy.

I w ten sposób z roku na rok zwieksza się ilość brudu na letniskach i ja ktoś nic nie wskazuje na to, by ten katastrofalny stan rzeczy zmienił się. Ma my wrażenie, że tu wdzieczne pole do pracy mają poszczególne gminy i Towarzystwo Miłośników nad różnemi Radościami Michalinami, czy Józefowami.

Obecny stan rzeczy jest zastraszający i wymaga silnej ręki. Nie można w dalszym ciągu tolerować tych rezerwarów brudu tam, gdzie rzekomo latowiska nasze mają zdobyć zapasy zdrowia na przyszłość. (miec. gór.)

10.000 zł. za 20 godzin aresztu

Niezwykły proces przeciw P. K. O. o odszkodowanie

Urządnik Banku Gospodarstwa Krajowego p. Nowakowski udał się do PKO celem podjęcia na swoją książeczkę oszczędnościową pewnej kwoty.

Wręczwyszy urzędnikowi książeczkę, zdziwił się, że ta jest przedmiotem pilnych obserwacji. Ale już zupełnie osłupiał, gdy zjawił się posterunko

wy, który kazał p. Nowakowskiemu udać się do komisariatu.

P. Nowakowski był tu przetrzymany przez 20 godzin. Do piero po tym czasie oświadczył mu, że zaszła omyłka, gdyż książeczka p. Nowakowskiego została przez nieporozumienie zakwestionowana. Pan Nowakowski, dopatru-

jąc się w działaniu PKO niedbalstwa, które spowodowało przetrzymanie go przez 20 godzin w areszcie, wystąpił przeciwko PKO o 10.000 zł. tytułem odszkodowania.

Sąd po rozpoznaniu sprawy zapowiedział ogłoszenie wyroku w tej rzadkiej sprawie w dniu jutrzejszym.

MARLENA DIETRICH
w filmie
Blond Venus
oraz
Chór Cyganów
na czele Revij
Kino VARIETE
w gmachu CYRKU
Ceny: 40, 65, 99 gr. Pocz. 5.
Wstęp bez przerwy

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Ksiądz Stefan westchnął głęboko.

Smutno mu było na sercu.

A lzy, które mu zwisały z końców rzęs, nagle z wolna po policzkach spływać zaczęły, wolno, wolno, aż zatrzymując się na zmarszczkach jego wy-mizerowanej troskami twarzy.

Irena zapytała go:

— Płaczesz?

— Tak, mamusiu, bo będę ci musiał powiedzieć rzecz bardzo przykłą... Moje postanowienie jest tragiczne, lecz nieodwołalne...

— Mów jednak, postaram się je wysłuchać odważnie — szepnęła Irena, truchlejąc wszakże na samą myśl o tem, co Stefan mógł postanowić.

On zaś po namyśle szepnął cicho, lecz wyraźnie... ze smutkiem, lecz stanowczo:

— Gdybyś spełniła swe zamary, mamusiu... nie moglibyśmy dłużej pod jednym dachem mieszkać... Więcej nawet... Musielibyśmy się rozstać i to na zawsze... Ty jesteś tu w tych okolicach u siebie w domu, więc odejść ja...

Irena aż chwyciła się za głowę, strwożona.

Stanowczość, z jaką mówił ksiądz, świadczyła bowiem, że nie żartuje.

Zawołała więc najpierw:

— Co ty wygadujesz, dziecko moje nie-szczęśne?

— Będzie tak, jak rzekłem. Rozstaniemy się i będzie koniec między nami na zawsze. Słyszysz, matusiu? Na zawsze... Ja? Cóż? Ja zawsze mogę wyjechać... nie porzucając mego powołania... Na moje miejsce znajdzie się inny pasterz, a ja udam się do Afryki nawracać dzikie ludy, nauczać je prawdziwej wiary i usiłować łagodzić ich obyczaje... Takich misjonarzy nigdy nie bywa za wiele...

Irena krzyknęła:

— Nie zrobisz tego... Ja do tego nie dopuszczę... Nie pozabawisz mnie siebie, teraz właśnie, gdy cię po tylu latach odnalazłam, gdy jestem u progu ziszczenia mych marzeń.

— Owszem, uczynię to... wyjadę...

— Dasz tem dowód, że mnie nie kochasz.

— Owszem, mamusiu... ubóstwiam cię, uwiel-biam, a jednak...

— Nie, nie... Nie wierzę... Jesteś złym, niedo-brym synem...

— O matenku, jak wielki ból sprawiaasz mi te-mi słowy...

— Powiem ci więcej... Teraz dopiero widzę, że w twoich żyłach płynie krew Rymkiewicza... Ode-zwała się ona wreszcie... Bo niczem innym sobie nie mogę wytłumaczyć twego uporu...

— Mamusiu, matusiu droga, nie mów tak, bo ja doprawdy... padnę trupem z żalu... Przyprawiasz mnie o nagłą śmierć...

— A ty mnie nie? Czy myślisz, że to, co mi przed chwilą powiedziałeś nie było dla mnie ciosem strasliwym? Miałam dwóch synów, dwóch umiło-wanych chłopców, od których byłam oderwana około dwudziestu lat... Obecnie nagle Bóg zsyła mi tę łaskę, że ich odnajduję... I gdy zaledwie tylko na chwilę zamarzyłam o upragnionym oddawna spokoju, o odrobinie tkiwości na stare lata po ty-lu mękach i udrękach, aż tu nagle jeden z moich synów, ot, tak sobie, dla zwykłego uporu i dla za-bronienia mi najsprawiedliwszego postępkowi na świecie, grozi mi odjazdem i rozłąką na zawsze. Czy tak postępuje dobry syn? Z pewnością nie... Czy tak postępuje kapłan? Także nie.

— Mamusiu droga, wiedząc, jak przykre bę-dzie dla mnie rozstanie, domyślałam się, jak trudne ono będzie dla ciebie... Ale jak daleko idzie moje poczucie obowiązku, widzisz chociażby z tego, że nie lituję się nawet nad twoimi łzami. Zresztą, mo-je postanowienie zależy w całej pełni od twójego. Zanieczasz, a zostanę... Spełnisz, a wyjadę.

— Czy to już ostatecznie, bezwzględnie i bez-warunkowo postanowione?

— Tak jest. Jeżeli zdradzisz nienależącą do cie-bie tajemnicę spowiedzi, natychmiast rzucę wszy-stko i wyjadę...

Co rzekłszy, Stefan odszedł, wkroczył do alta-ny, siadł na wyplatanej krzesle ogrodowym, wyjął książkę do nabożeństwa i pograżył się w czytaniu.

Wkrótce potem przybył jego brat Jan hr. Wilnicki.

Irena podbiegła do niego i rzekła mu krótko:

— Stefan chce wyjechać.

Poczem szczegółowo objaśniła starszemu syno-wi, dlaczego.

Jan nic nie odpowiedział.

Aż nadto dobrze znał Stefana.

I dlatego wiedział, że groźbę wykona...

Minęły trzy dni...

Minęły wśród trosk i udręk.

Nie mówiono wszakże już o Rymkiewiczu.

Pozornie możnaby nawet się nie domyślać, jak głęboki dramat nurtował serca osób na plebanji.

Przez ten czas śledztwo w tej sprawie bieгло nadal swoim torem.

Łapiec, nie widząc już żadnego ratunku, w roz-pacz stracił resztki nadziei.

Natomiast Helzina trwała nadal w swym wło-czégowskim trybie życia, urozmaicanym jedynie coraz dziwniejszymi przywidzeniami.

Bredząc, wykrzykiwała:

— Nie znajduję mnie... Jeżeli uciekam, jeżeli się ukrywam, to dlatego jedynie, że nie chcę ich wi-dzieć... Ale bać się ich już nie mam czego... Zupełnie ich się już nie boję, bo przecież wypowiedziałam się i otrzymałam rozgrzeszenie, więc co mi mogą zrobić?

Brodzik usiłował śledzić ją w czasie tych noc-nych włóczęg.

Ze dwa czy trzy razy nawet ją przyłapał na tych bredzeniach, ale nic mu właściwie nie mówiły. Słowem, nie zdołał jeszcze stwierdzić nic uchwytne.

Gdy usłyszał, że Helzina wciąż coś powtarza o spowiedzi i rozgrzeszeniu, pomyślał sobie:

— Jeżeli to prawda, że się wypowiedziała, to ksiądz — proboszcz na pewno usłyszał wiele cie-kawego.

Nie przyszło mu wszakże nawet na myśl, aby mógł zadać takie pytanie księdzu — proboszczowi, al-bo skłonić do tego władze sądowe.

Nawet im o tem nie dawał znać.

Natomiast kilkakrotnie na własną rękę usiło-wał nawiązać pogawędkę z Helzina...

Domyślał się, że w ten sposób jedynie zdoła-ć od niej wydobyć.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

Wstrząsające grozą dzieje strasliwej tajemnicy

Zosia zapytała Stanisława:

— A gdyby się okazało, że na to pytanie, ko-go wybiera: pana czy barata, owa niewiasta nie chciałaby dać odpowiedzi?

— W takim razie także nie wyrzekłbym się jej.

— I coby pan zrobił?

— Staralibyśmy się dalej o jej względy wszelkie-mi siłami, walczyłbym o nią do upadłego...

— Nawet z rodzonym bratem?

— A chociażby...

— Myślę, że wobec rodzzonego brata miałby pan jednak pewne skrupuły?

— O, nie!... To mnie pani nie zna... Gdy ja ko-cham kobietę, to dla mnie niema brata, ojca, matki...

— Nie wiedziałam doprawdy, że pan taki bezwzględny... Przypuszczam, że jednak tylko do pewnych granic...

— Bez granic... Mogę pani dać przykład i to znów bez obwijania w bawełnę. Ot powiedzmy, gdybym się zwrócił do pani z zapytaniem: „On albo ja”, pani dałaby odpowiedź wymijającą i Ry-siek staralby się dalej o panią, to ja mógłbym się tak rozłożyć, że potłukłbym go na kwaśne jabłko...

— O Boże... za co?

— Zato, że mi staje na drodze do szczęścia. Uprzedziłbym go: „Ustąp”, a gdyby się nie zgo-dził, zagroziłbym: „Oj, bo ci gnaty poprzetrącam” i gdyby nie usłuchał, tak długobym go prał, póki nie byłby zupełnie wyprany z zalotów miłosnych do pani...

— Nie wstyd byłoby panu zwracać się nad słab-szym?

— Nie. To przecież nie moja wina, że z niego taki cherlak. I niech pani nie myśli, że ja tylko wo-bec Ryska — niedołęgi byłbym taki bohater... Niech-by mi tu stanął Bóg wie, jaki silacz, tobym się na a-ego tak samo rzucił... i biłbym się do utraty

przytomności... tylko, że do tego by nie doszło...

— Dlaczego? — zainteresowała się Zosia.

— Bo chciałbym zobaczyć takiego, coby mi dał rady... Czy pani wie, że ja umyślnie czasem mocuję się z naszymi parobkami... Wszystkich, nawet naj-silniejszych tłukę na miążgę... Niejeden opiera mi się z dziesięć minut nawet, a choćby kwadrans to już najwyżej, zato potem jest taki oporzędzony, że minie czasem i parę tygodni, aż się wylize, a toama na mnie strasznie krzyczy, że parobków rozwalam i niema komu pracować... A czasem to jednego po drugim, tak walę, że dziewczuchy ze wsi, aż wyją z radości...

— Z radości?

— A tak, bo im przyjemnie patrzeć, jak parob-ki przy mnie padają, jak muchy. Mówią zawsze: „Nasz panicz, to ho-ho... i szkoda, że to panicz”, wzdychają...

— Słowem, może się pan poszczycić niemałemi sympatjami u... dziewczuch wiejskich?

— Cóż, proszę pani? Na wsi żyje i żyć będę. Nie zależy mi na sympatjach miejskich elegantek. Zresztą, kto wie, może właśnie i imby się to spodo-bało. Ale to mnie nie interesuje. Głos dziewczyn wiejskiej, niezepsutej, naturalnej, zdrowej na ciele i duszy, jest dla mnie najmiarodajniejszy...

— Ale już, na przykład, pani Czarnaomska, nie pochwała pańskiego postępowania, sam pan przy-znaje...

— Czasem tylko gdera, ale w gruncie rzeczy jest zadowolona. Pani wie, z parobkami na wsi trzeba twardo. Taki to przecież nie rozumie się na grzecznościach. Jego trzeba skłać tak, że aż pani uszy zwiędłyby, gdyby pani usłyszała, a potem trzasnąć w chamski pysk i dobra... Czy pani wie, że gdy ja jednego z drugim, który mi się sztorcem stawił, lunalem w rękę tak, że aż się nogami na-

krył i potem przez pół godziny leżał, jak trup i na-wet wiadrami wody nie można go było docucić, to dopiero od tej chwili mam porządek i posłuch we wsi?

— I pan mi takie rzeczy opowiada, aby mnie pozyskać dla siebie? Czy pan myśli, że tem pan so-bie mnie zjedna?

— Przypuszczam, że tak...

— Na jakiej podstawie, jeżeli wolno wiedzieć?

— Na tej, że chyba pani także chciałaby, aby mieć przy boku męża, który całe gospodarstwo mocno w garści trzyma, aby się nie rozlażyło... dla którego ludzie mają mores i pracują wydajnie... Przecież inaczej w naszych dzisiejszych warunkach każde gospodarstwo wiejskie muszą djabli wziąć...

— Słowem, pan uważa, że mężczyzna może ko-biecie zaimponować jedynie urodą i siłą cielesną... że temi jedynie zaletami może wzbudzić w niej żywsze uczucie ku sobie?

— Tak jest. Bo uroda sprawia, że serduszko panięskie zaczyna żywiej bić, a siła jej imponuje i najzupełniej słusznie.

— Dlaczego aż tak najzupełniej?

— Bo w silnym mężczyźnie kobieta wyczuwa dobrego obrońcę swej czci, opokę, na której może się oprzeć, przy którego boku może śmiało przejść przez życie, wiedząc, że taki nie da się nabici w bu-szulkę ani okpić, będzie szedł przebojem przez życie i zapewni jej byt, dobrobyt i... da liczną gromadkę zdrowych i silnych, jak on sam dzieci... A przy cherlaku, co to można wiedzieć? Co to za obrońca, do za ojciec, co za mężczyzna wogóle?

Zosia zamyśliła się...

Czyżby słowa Stanisława trafiły jej do prze-konania?

Dalszy ciąg jutro.

OGŁASZAMY REGULAMIN GŁOSOWANIA

Każdy winien dokładnie zapoznać się z jego treścią

Stosownie do zapowiedzi ogłaszamy poniżej
REGULAMIN GŁOSOWANIA
 1) Głosować może każdy Czytelnik „Ostatnich Wiadomości”.
 2) Jako głos, liczy się każdy kupon, wypełniony zgodnie ze wskazówkami

Redakcji.
 3) Każdy kupon może być oddany na jedną osobę, uczestniczącą w konkursie filmowym, i liczy się, jako jeden głos.
 4) Głosowanie trwać będzie, począwszy od 25, aż do 31 sierpnia r. b. W

okresie tym należy składać do specjalnej skrzynki, umieszczonej w Redakcji względnie nadsyłać pocztą kupony.
 5) Głosować można tylko na tych uczestników konkursu, których zdjęcia wybrane zostały przez komisję kwalifikacyjną i zamieszczone w „Ostatnich

Wiadomościach”.
 6) Każdy Czytelnik składać może dowolną ilość kuponów (głosów).
 7) Pięćdziesiąt osób, które uzyskają największą ilość głosów, przejdzie próbę w atelier filmowym, przed specjalnie powołanym jury, w skład którego

wejdą najwybitniejsi przedstawiciele sztuki i przemysłu filmowego.
 8) Codziennie w okresie głosowania będzie zamieszczany w „Ostatnich Wiadomościach” biuletyn, zawierający spis pięćdziesięciu kandydatów, którzy otrzymali największą liczbę głosów.



Nr. 224



Nr. 225



Nr. 226



Nr. 227



Nr. 228



Nr. 229



Nr. 230



Nr. 231



Nr. 232



Nr. 233

Tajemnice toru wyścigowego

Odwieczni konkurenci „totka”

Niemal tak długo, jak istnieją warszawskie wyścigi, znane są totalizatorowiczom konkurencje kas wyścigowych — bokmacherzy.

Nielegalny u nas „fach”, którego ustawa o wykroczeniach poświęca specjalny paragraf, jest w stolicy doskonale zorganizowany i mimo wysiłków policji, „kantory” prosperują podobno znakomicie i cieszą się dużą frekwencją grających.

Przestępczy nieledwie charakter, jaki nosi w Polsce bokmacherka, to unikat, nigdzie na świecie niespotykany i jeszcze jeden dowód dziwnych obyczajów, zakorzenionych u nas na torze. Bokmacherzy są w całej Europie oficjalnie uznawani przez władze, mają luksusowe biura, placą podatki, jak każde inne przedsiębiorstwo, no i oczywiście także pewne sumy na rzecz towarzystw wyścigowych.

„Poniter” ma więc wolny wybór, może stawiać bądź to w kasach totalizatora, bądź też u bokmachaera, zwykle na zgóry ustaloną wypłatę, t. zw. „kasetę”. Poza tem możliwe są zakłady na kilka miesięcy wprzód (większe gonitwy, jak Oaks, Derby i t. d.), gra na zagranicę i inne podobne kombinacje.

To wszystko wprowadza zrozumiałe ożywienie wśród szerokiego sfer hazardzistów. U nas jednak instancje miarodajne tego nie rozumieją — bokmacherka jest przestępstwem i basta. O ogromnych dochodach, jakie osiągnęłyby „Towarzystwo Zachęty”, wprowadzając w Polsce legalną bokmacherkę i o perspektywach popularyzacji wyścigów nikt myśleć nie chce.

Narazie więc, jak mówi ustawa, prywatne zakłady są wzbronione. Konkurentów „totka” wypleniono niemal doszczętnie na terenie wyścigów — w walce z

dobrze zakonspirowanymi w kawiarniach i mieszkaniach prywatnych bokmacherami, władze są prawie bezsilne. Likwidowana jest jedna „agentura” — natychmiast powstają trzy nowe. „Publiczność omija niezyciową ustawę i nie kryje się wcale, że przychodzi na wyścigi patrzeć, a nie grać; „kartka” bokmachaera to dla wielu tak samo pewny dokument, jak i bilet kasy totalizatora.

W czym leży istota powodzenia bokmacherów? Przedewszystkiem w „szansach”, jakie otrzymuje poszczególne gracz. Ktoś, stawiający np. akumulatywnie trzydziestozłotowy w kasie na torze, musi wpłacić oprócz stawki jeszcze kilka złotych dodatku; u bokmachaera tego niema. Tytułem premii dostaje gracz 10 proc. zwrotu, wpłacając w danym wypadku 27 zł. i w dodatku otrzymuje on t. zw. plus, a więc punkt wyżej każdej wypłaty totalizatora. Różnice są istotnie wcale duże, nie więc dziwne, że „inicjatywa bokmacherów” poważnie zagraża interesom oficjalnego „totka”. Nadomiar złego bokmacherzy mają naogół solidną markę wśród graczy; wypadki „nawalenia” pieniędzy zupełnie się nie zdarzają.

Istnieją wprawdzie pewne „szanse” i dla bokmacherów. Oto za pojedynczego konia wypłacają oni tylko 170 złotych za 10, a w akumulatywnie 1.000 złotych za tę samą stawkę. Pewna kategoria stałych graczy posiada jednak przywilej gry na „kasę”, t. zn. nie podlega ona żadnym ograniczeniom i otrzymuje pełną sumę wygranej.

Taki właśnie wypadek przytrafił się pewnemu popularnemu bokmacherowi z okolic Leszna, niedalek, jak ostatniej niedzieli. Jakiś zamilowany amator „fuków” postawił 5 zł. na dublę Bałtyk — Gubernator, z zastrzeżeniem wypłaty na „kasę”. Oba konie, jak wiadomo,

wygrały, i szczęśliwy „poniter” otrzymał za swoje 5 złotych pełne 3.000!

W Warszawie mamy obecnie kilka rywalizujących ze sobą „banków” bokmacherskich. „Bankierzy” w rzadkich wypadkach sami wypisują kwitki i inkasują pieniądze. Do tych funkcji używani są agenci, rozmieszczeni głównie w cukierniach o specjalnej „bilardowej” publiczności; agenci reprezentują więc nazewną interesy „szefów” i za swój trud otrzymują prócz „dniówki” także i pewien pokaźny nawet procent czystego zysku z poszczególnego sezonu wyścigowego. Za wszystkie nadwyżki agentów (wypadki b. rzadkie) odpowiada w całości „bankier”, przewidujący gracz informuje się więc, dla kogo dany agent „przyjmuje”.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„NIESZCZĘŚLIWA” tak oto pisze: „Sniło mi się, że byłam przy Dworcu i była tam zielona trawa i krzaki. Wtem patrze że idą pijani mężczyźni, a ja się bojąc żeby mnie nie zaczepili, schowałam się w te krzaki — a jak oni przeszli, to wyszłam, i przechodziłam przez most taki duży żelazny i spotkałam jakiegoś chłopca. Wstępnymy w tramwaj, taki roboczy.”

Wtem patrze a tu idzie tamtych dwóch pijanych. Wówczas ja zaczęłam uciekać, ale oni mnie dopędzili i jeden z nich zaczął się nade mną zniecać, bić i kopać. Ludzi było bardzo dużo, ale nikt mnie nie bronil, bo się ich bali.

Przebudziłam się taka strasznie zbita i nieprzytomna, że nie mogłam przyjść do siebie.

Uprzejmie proszę Szanownego Pana, jeśli mój list jest bez sensu i składa, o wybaczenie mi, bo jestem nieuczona.

Jestem dzieckiem losu, które rodziców nie ma już od 11 lat, a żyje z tego, co noc da i mówię Panu, że rozmaite koleje życia przeniosłam a chciałyby się dowiedzieć czy w moje okno słońce zaświeci, czy już mam do śmierci tak się męczyć?

Czy mój narzeczony mnie poślubi? Chodzę z nim już rok i on mnie obiecuje dużo, ale ja w to nie wierzę.

abym kiedyś doczekała takiego szczęścia.

Chciałabym też wiedzieć czy będę miała dzieci, bo tego gorąco pragnę?”

Najpierw ostrzegam przed oszustami. Dużo będzie Pani musiała przezwyciężyć przeszłość, aby osiągnąć cel swych marzeń. Przedewszystkiem trzeba będzie zerwać z dotychczasowym życiem i raczej zacząć pracować.

Ten, który obiecuje Pani ożenek jest wstrętnym kłamcą! Proszę mu nie wierzyć, bo nie o Panią, a o co innego mu chodzi.

Proszę posłuchać moich rad, a ręczę że będzie wszystko dobrze, bo gwiazda Pani jeszcze świeci jasno!

„NIUSIENKA”: W przyszłości będzie Pani dobrze zarabiała. W domu pogorszenie sytuacji materialnej.

Zrobi Pani bardzo nierozważny krok, który trzeba będzie naprawić. Czekają nieprzyjemności.

„MARJA Z PRAGI”: Czekaj radość i wesołość. Zaproszenie na zabawę. Spełnienie tajemniczych pragnień.

Rozda Pani dużo odkoszy i zawiąże szczerą przyjaźń.

HELENA K.: Czekaj dość poważna choroba. Proszę nie być taką skąpą. Nadużywaj Pani gościnności.

Czekają miłe chwile.

Zamierz na pewno się powieść.

Rzadko zdarza się sezon, który kończy się deficytowo dla „bankiera”; przeważnie są zyski i w dodatku wcale pokaźne. „Bank” ma zresztą duże wydatki („dniówki”, sztab pomocników i naganiaczy, stałe ciche „subsydja” dla właścicieli kawiarni, w których urzędują agenci), a musi sporo zarobić, aby dla wszystkich agentów, niemal codzień narażonych na aresztowanie i sądy starościńskie, starczyło przynajmniej na utrzymanie i w ciągu „urlopowych” zimowych miesięcy.

Bokmacherzy nie lubią naogół grubych „udarowych” graczy wyścigowych, którzy mogą ich poważnie „rozpruć”. Główny dochód czerpie się z „szaraczków”, stawiających kilkuzłotowe akumulatywy. Gdy zdarza się na torze pogrom „pewniaków”, częste ostatnio zjawiska — bokmacherzy nie wypłacają nikomu, ogół gra bowiem w „kartkach” przeważnie faworytów. Jeśli jednak faworyci dopisują w danym dniu, wtedy bank przegrywa, niejedno krotknie znaczne nawet sumy.

Nieporozumienia z graczami w tym kwiatku prawie nie istnieją. Powszechnie znane są prawa, ściśle przez wszystkie „banki” przestrzegane i szanowane. W wypadkach spornych rozstrzyga „dintojra” — jedyna i ostatnia instancja sądowa.

Mimo więc, iż bokmacherzy warszawscy rekrutują się niejednokrotnie z mocno podejrzanym jednostek o kryminalnej przeszłości — gracze darzą ich pełnym zaufaniem.

Tę miłą kawiarnianą idyllę zwalczyć można, powtarzamy, tylko jednym radykalnym środkiem. Możliwie najszybszym wprowadzeniem koncesjonowanych biur bokmacherskich! Nie ulega zresztą wątpliwości, że nie uniknione wkrótce przeniesienie toru wyścigowego na Służewiec nie będzie dogadzać wielu wygodniom torowym, dla których godzinna podróż będzie po prostu zbyt męcząca. Gdzież więc będą oni zaspakajać swe wrodzone zamiłowanie do koników? Nikt chyba nie wątpi, że tylko u bokmacherów!

Dalszy ciąg jutro.

Rezultaty inspekcji gmin dotkniętych klęską gradobicia

W czasie swej podróży po gminach dotkniętych klęską gradobicia w tej liczbie po znacznej części pow. grodzieńskiego p. Wojewoda Białostocki zbadał w okolicach najbardziej dotkniętych klęską gradobicia możliwości uruchomienia robót melioracyjnych i drogowych, aby przyjąć ludności z doraźną

Wojewoda odbył konferencje celem ustalenia środków pomocy poszkodowanym wskutek gradobicia. Na konferencji tej postanowiono dostarczyć poszkodowanym zboża na zasiew jesienny. Ponadto postanowiono dla najbardziej zagrożonych

W czasie podróży po gminach dotkniętych klęską gradobicia w tej liczbie po znacznej części pow. grodzieńskiego p. Wojewoda Białostocki zbadał w okolicach najbardziej dotkniętych klęską gradobicia możliwości uruchomienia robót melioracyjnych i drogowych, aby przyjąć ludności z doraźną

Wojewoda odbył konferencje celem ustalenia środków pomocy poszkodowanym wskutek gradobicia. Na konferencji tej postanowiono dostarczyć poszkodowanym zboża na zasiew jesienny. Ponadto postanowiono dla najbardziej zagrożonych

Zbrodnicze podpalenie lasu

W tych dniach na terenie należącym do Jeziorskiego miały miejsce dwa wypadki zbrodniczego podpalenia lasu.

Nieustaleni od razu sprawcy początkowo podpalili nagromadzone 8 i pół metra szczap sosnowych i jeden metr trzeblonki. Łatwo palny materiał spłonął doszczętnie, przytem wypalil się w tem miejscu las.

Nazajutrz o godz. 20,30 ci sami sprawcy w tym samym oddziale lasów państwowych podpalili w czterech miejscach nagromadzone gałęzie sosnowe, które natychmiast przez gajowych zostały ugaszone.

W ostatniej chwili sprawcy podpalenia zostali uchwyceni. Straty dotychczas nieustalone.

Konduktor wpadł pod pociąg

Do szpitala przywieziono wczoraj konduktora kolejowego z Białowieży, Eugenjusza Nowickiego, lat 30, który w czasie

pracy wpadł pod pędzący pociąg, doznając złamania obu nóg. Stan nieszczęśliwego konduktora jest bardzo groźny.

W swoim czasie pisaliśmy o pojawieniu się w lasku „Sekret” rzekomego wywiadowcy, który czuwał nad zachowywaniem moralności, specjalnie dając się we

znaki rozmaitym parkom które poszukiwały niekrepującego terenu do eskapad miłosnych.

Niebawem wpłynęły do policji zameldowania, na podstawie których Tomasz Ciecierski funkcjonariusz kolejowy został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za podawanie się za wywiadowcę i za szantaż. W pierwszej instancji Ciecierski został skazany na 6 miesięcy więzienia.

Niebawem Ciecierski odpo-

wiadał za drugą podobnego pokroju sprawę i również przed Sądem Grodzkim został skazany. Skazany odwołał się od wyroków.

Naskutek odwołania pierwsza sprawa była w dniu wczorajszym rozpatrywana przez Wydział Odwoławczy Sądu Okręgowego w Grodnie.

Ciecierskiego bronił adw. Fir-

stenberg. Po rozpatrzeniu sprawy Sąd wydał wyrok uniewinniający.

Strajk kafilarski przedłuża się w nieskończone

Trwający już od miesiąca strajk robotników w przemyśle kafilarskim okręgu białostockiego zdaje się przedłużać w nieskończoność. Tak bowiem robotnicy, jak i fabrykanci nie zdradzają żadnych zamiarów przystąpienia do pertraktacji.

Wobec tak beznadziejnej sytuacji, Inspektor Pracy indagował ostatnio przedstawicieli powaźniejszych stron, przyczem zarówno pracodawcy jak i robot-

nicy kategorycznie oświadczyli że nie pójdą na jakiegokolwiek kompromisowe załatwienie za-

Strajk trwa obecnie w Białymstoku, Gródku, Siemiatyczach, Orli, Milejszycach i Białym Podlaskim. We wszystkich wyżej wymienionych miejscowościach, prócz Siemiatycz, strajk ma przebieg bardzo spokojny, przyczem fabrykanci sprzedają nagromadzone na

składzie zapasy.

W Siemiatyczach natomiast robotnicy ogłosili t. zw. strajk polski, nie dopuszczając do wywożenia towaru i blokując fabryki. W kilku wypadkach robotnicy nie zezwolili nawet na przeprowadzenie remontu w fabryce i wymycia podłóg.

Kieszonkowcy grasują

Z kieszeni spodni Kizukiwicz Juljana zam. w Przysiółce nieznanego sprawca skradł 50 złotych.

Rzadka okazja



przyjechał na kilka dni słynny ze swych dokładnych przepowiedni

ASTROLOG Antoni Wasilewski

który z dłoni i twarzy oraz z planet dokładnie odczytuje przeszłość i przyszłość każdego — udziela porad w rozmaitych sprawach życiowych.

Mnóstwo podziękowań. Cena od 1 zł. Adres: Grodno, Orzeszkowej 8a przyjęcia od 10 rano do 8 wiecz.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Grodzieńskiego

Zawodowy złodziej ogrodowy

Przypadł już raz na kradzieży owoców z ogrodu niejakiego Wiśniewski, zam. przy ul. Rzeźniczej jak się okazuje ma za sobą nieco więcej podobnych. Ostatnio złożyła nań skargę w policji Kaczanowa Marja, Niemeńska 6, na szkodę której Wiśniewski skradł z ogrodu parę pudów gruszy, wartości 20 zł.

Sprzedaje się dom z placem (sklep) okazjnie. Wiadomość w Administracji Ost. Wiad. Grodz. pod 3000.

Nocny dyżur apteki: Dziś — Apteka Klinkowskiej na Plac Batorego 2, tel. 112.

Zamiast skarbów

Przy rozbiórce starego budynku w podwórzu ratusza, na pl. Batorego znaleziono zamiast skarbów tylko czarna chustkę i sweter dziecinny niewiadomego pochodzenia.

„ORBIS”

Księgarnia „OGNISKO” ul. Dominikańska 18 tel. 106

Bilety kolejowe Informacje!

Księgarnia IBERSKIEGO

Dominikańska 29 Zaprasza Szanownych P. P. Nauczycieli do obejrzenia nowych podręczników na rok 1935-36. Obejrzenie nie obowiązuje do kupna.

Zgubiono w dniu 13 VII br. dowód tożsamości klaczy, gniazdej, lat 15, właściciel Morduch Szejn, Podgórną 17.

Trudno w takich warunkach zostać policjantem

Pracownik masarski „Zjednoczenia Rolniczo Handlowego” w Grodnie Wacław Siedlecki w czasie pracy dopuścił się kilkakrotnie kradzieży słoniny.

Nie uszło to uwagi przełożonych. Na czas powiadomiono policję po przeprowadzeniu rewizji znaleziono skradzioną słoninę w składzie na drzewo, należącym do Siedleckiego.

Nieuczciwy pracownik stracił pracę, ponadto został pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Pomimo próby w ostatnim słowie o wyrok uniewinniający, bowiem Siedlecki czyni starania o przyjęcie go do policji, Sąd skazał go na 1 rok więzienia z zawieszaniem wykonania kary na okres lat 3.

Dźwiękowe-Kino **Polonia**

Pocztowa 4 **Wstęp 25 gr.**

D Z I Ś
Najnowsza komedia muzyczna, film humoru i radości p. t.

Jej szampańska noc

Nowy wspaniały film królowej humoru

Ireny de Zilany

W pozostałych rolach:

**Tibor von Halmay
Max Hansen**

W nadprogramie:
Najnowsze aktualności

Początek seansów 6—8—10

KOŁDRY

watowane i na puchu

• także podpinki na kołdrę w dużym wyborze poleca f-ma

HERKULES

Dominikańska 31

Na składzie higieniczne kołnierzyki wojskowe.

Nie wie co nuda, kto abonuje książki w wypożycz. Iberskiego

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14

Wstęp od 20 gr.

D Z I Ś

Podwójny program

W pogoni za czarną maską
z HARRY PIELEM

Dusze bez steru

Dźwiękowiec

Apollo

D Z I Ś Wstęp od 25 gr.

Po raz pierwszy na ekranie!

Przygody, romanse, smutki i zabawy wesołej i beztrudnej braci marynarskiej, połączone z zapierającymi dech w piersi, wysoce emocjonującymi scenami w filmie p. t.

NASI CHŁOPCY MARYNARZE

Role główne: JAMES CAGNY, GLORJA STUART i PAT O'BRIEN

Nadprogram: Najnowsze aktualności.

Kino Dźwiękowe

Brygidzka, 2

D Z I Ś

„LUX” Początek seansów 12, 2, 4, 6, 8 i 10

Wstęp od 25 gr.

Rewelacyjny podwójny program!

HAROLD LLOYD najznakomitszy komik w najbardziej pociągawej komedji p. t.

Nowoczesny bohater

Najślodszą trzpiotką ANNA ONDRA i najwytworniejszą męczyzną IWAN PIETROWICZ w fascynującym filmie p. t.

Zemsta nietoperza